

czwartek, 16.05.2024

Wspomnienie św. Andrzeja Boboli, prezbitera i męczennika

Żył w latach 1591 – 1657. Należał do zakonu jezuitów. Nazywany jest apostołem prawosławnych. Pochodził ze szlacheckiej rodziny, bardzo przywiązanej do religii katolickiej. Nauki humanistyczne wstępne i średnie wraz z retoryką Andrzej pobierał w jednej ze szkół jezuickich, prawdopodobnie w Wilnie, w latach 1606-1611. Tu zdobył sztukę wymowy i doskonałą znajomość języka greckiego, co ułatwiło mu w przyszłości rozczytywanie się w greckich ojcach Kościoła i dyskusje z teologami prawosławnymi. 31 lipca 1611 r., w wieku 20 lat, wstąpił do jezuitów w Wilnie. Po dwóch latach nowicjatu złożył w 1613 r. śluby proste. W latach 1613-1616 studiował filozofię na Akademii Wileńskiej, kończąc studia z wynikiem dobrym. Ówczesnym zwyczajem jako kleryk został przeznaczony do jednego z kolegów do pracy pedagogicznej. Po dwóch latach nauczania młodzieży (1616-1618), najpierw w Brunsberdze (Braniewie), w stolicy Warmii, a potem w Pułtusk, wrócił na Akademię Wileńską na dalsze studia teologiczne (1618-1622), które ukończył święceniami kapłańskimi (12 marca 1622 r.). Rok później dopuszczony został do tak zwanej "trzeciej probacji" w Nieświeżu. W latach 1623-1624 był rektorem kościoła, kaznodzieją, spowiednikiem, misjonarzem ludowym i prefektem bursy dla ubogiej młodzieży w Nieświeżu. Jako misjonarz, Andrzej obchodził zaniedbane wioski, chrzczył, łączył sakramentem pary małżeńskie, wielu grzeszników skłonił do spowiedzi, nawracał prawosławnych. W latach 1624-1630 kierował Sodalicią Mariańską mieszczan, prowadził konferencje z Pisma świętego i dogmatyki. Wreszcie został mianowany rektorem kościoła w Wilnie. W latach 1630-1633 był przełożonym nowo założonego domu zakonnego w Bobrujsku. Następnie przebywał w Połocku w charakterze moderatora Sodalicii Mariańskiej wśród młodzieży tamtejszego kolegium (1633-1635). W roku 1636 był kaznodzieją w Warszawie. W roku 1637 pracował ponownie w Połocku jako kaznodzieja i dyrektor studiów młodzieży. W latach 1638-1642 pełnił w Łomży urząd kaznodziei i dyrektora w szkole kolegiackiej. W latach 1642-1643 ponownie w Wilnie pełnił funkcję moderatora Sodalicii Mariańskiej i kaznodziei. Podobne obowiązki spełniał w Pińsku (1643-1646), a potem ponownie w Wilnie (1646-1652). Od roku 1652 pełnił w Pińsku urząd kaznodziei w kościele św. Stanisława. W tym czasie oddawał się pracy misyjnej nad ludem w okolicach Pińska. Z relacji mu współczesnych wynika, że Andrzej był skłonny do gniewu i zapalczywości, do uporu we własnym zdaniu, niecierpliwy. Jednak zostawione na piśmie świadectwa przełożonych podkreślają, że o. Andrzej pracował nad sobą, że miał wybitne zdolności, był dobrym kaznodzieją, miał dar obcowania z ludźmi. Dowodem tego były usilne starania ówczesnego prowincjała zakonu w Polsce u generalnego przełożonego, aby o. Andrzeja dopuścić do "profesji uroczystej", co było przywilejem tylko jezuitów najzdolniejszych i moralnie stojących najwyżej. Wytrwałą pracą nad sobą o. Andrzej doszedł do takiego stopnia doskonałości chrześcijańskiej i zakonnej, że pod koniec życia powszechnie nazywano go świętym. Dzięki Bożej łasce potrafił wznieść przeciętność na wyżyny heroizmu. Andrzej wyróżniał się żarliwością o zbawienie dusz. Dlatego był niezmordowany w głoszeniu kazań i w spowiadaniu. Mieszkańcy Polesia żyli w wielkim zaniedbaniu religijnym. Szerzyła się ciemnota, zabobony, pijaństwo. Andrzej chodził po wioskach od domu do domu i nauczał. Nazwano go apostołem Pińszczyzny i Polesia. Pod wpływem jego kazań wielu prawosławnych przeszło na katolicyzm. Jego gorliwość, którą określa nadany mu przydomek "łowca dusz - duszochwat", była powodem wrogości ortodoksów. W czasie wojen kozackich przerodziła się w nienawiść i miała tragiczny finał. Pińsk jako miasto pogranicza Rusi i prawosławia był w tamtym okresie często miejscem walk i zatargów. Zniszczony w roku 1648, odbity przez wojska polskie, w roku 1655 zostaje ponownie zajęty przez wojska carskie, które wśród ludności miejscowej urządziły rzeź. W roku 1657 Pińsk jest w rękach polskich i jezuita mogą wrócić tu do normalnej pracy. Ale jeszcze w tym samym roku Kozacy ponownie najeżdżają Polskę. W maju roku 1657 Pińsk zajmuje oddział kozacki pod dowództwem Jana Lichego. Najbardziej zagrożeni jezuita: Maffon i Bobola opuszczają miasto i chronią się ucieczką. Muszą kryć się po okolicznych wioskach. Dnia

15 maja o. Maffon zostaje ujęty w Horodcu przez oddział Zielenieckiego i Popeńki i na miejscu ponosi śmierć męczeńską. Andrzej Bobola schronił się do Janowa, odległego od Pińska około 30 kilometrów. Stamtąd udał się do wsi Peredił. 16 maja do Janowa wpadły oddziały i zaczęły mordować Polaków i Żydów. Wypytywano, gdzie jest o. Andrzej. Na wiadomość, że jest w Peredilu, wzięli ze sobą jako przewodnika Jakuba Czetwerynkę. Andrzej na prośbę mieszkańców wsi, którzy dowiedzieli się, że jest poszukiwany, chciał użyczonym wozem ratować się ucieczką. Kiedy dojeżdżali do wsi Mogilno, napotkali oddział żołnierzy. Z Andrzeja zdarto suknię kapłańską, na pół obnażonego zaprowadzono pod płot, przywiązano go do słupa i zaczęto bić nahajami. Kiedy ani namowy, ani krwawe bicie nie złamało kapłana, aby się wyrzekł wiary, oprawcy ucięli świeże gałęzie wierzbowe, upletli z niej koronę na wzór Chrystusowej i włożyli ją na jego głowę tak, aby jednak nie pękła czaszka. Zaczęto go policzkować, aż wybito mu zęby, wyrrywano mu paznokcie i zdarto skórę z górnej części ręki. Odwiązali go wreszcie oprawcy i okręcili sznurem, a dwa jego końce przymocowali do siodła. Andrzej musiał biec za końmi, popędzany kluciem lanc. W Janowie przyprowadzono go przed dowódcę. Ten zapytał: "Jesteś ty ksiądz?". "Tak", padła odpowiedź, "moja wiara prowadzi do zbawienia. Nawróćcie się". Na te słowa dowódca zamierzył się szablą i byłby zabił Andrzeja, gdyby ten nie zasłonił się ręką, która została zraniona. Kapłana zawleczono więc do rzeźni miejskiej, rozłożono go na stole i zaczęto przypalać ogniem. Na miejscu tonsury wycięto mu ciało do kości na głowie, na plecach wycięto mu skórę w formie ornatu, rany posypywano sieczką, odcięto mu nos, wargi, wykłuto mu jedno oko. Kiedy z bólu i jęku wzywał stale imienia Jezus, w karku zrobiono otwór i wyrwano mu język u nasady. Potem powieszono go twarzą do dołu. Uderzeniem szabli w głowę dowódca zakończył nieludzkie męczarnie Andrzeja Boboli dnia 16 maja 1657 roku. Kozacy wkrótce wycofali się do miasta. Ciało Męczennika przeniesiono do miejscowego kościoła. Jezuici przenieśli je potem do Pińska i pochowali w podziemiach kościoła klasztornego. Po latach o miejscu pochowania Andrzeja zapomniano. Dnia 16 kwietnia 1702 roku Andrzej ukazał się rektorowi kolegium pińskiego i wskazał, gdzie w krypcie kościoła pod ołtarzem głównym znajduje się jego grób. Ciało znaleziono nietknięte, mimo że spoczywało w wilgotnej ziemi. Było nawet giętkie, jakby niedawno zmarłego człowieka. Zaczęły się mnożyć łaski i cuda. W 2002 r. na wniosek Episkopatu Polski św. Andrzej Bobola został ogłoszony drugorzędny patronem Polski. „Życie św. Andrzeja Boboli, zakończone męczeńską śmiercią, było jak ziarno, które padło w ziemię w bardzo trudnym okresie pierwszej Rzeczypospolitej, aby wydać owoce po wiekach – w odrodzeniu drugiej Rzeczypospolitej i teraz – u początku trzeciej... Św. Andrzej jest patronem ewangelizacji w trudnych czasach” – napisali wtedy polscy biskupi. *** CIEKAWOSTKA *** "Andrzej Bobola uprosił mi uzdrowienie..." Nawet najnowocześniejsze terapie medyczne, rodem z filmów sci-fi, mogą zawieść. Tak było w przypadku Idy Kopeckiej z Krynicy. U czterdziestodwuletniej kobiety niespodziewanie pojawiły się potworne bóle, promieniujące na całe ciało. Nawet nadrobniejszy dotyk był dla niej niczym cios wymierzony przez zawodowego boksera, a każdy, nawet najmniejszy wysiłek fizyczny przysparzał zmęczenia, jakby wspinała się na Mount Blanc. ❌❌Leczyli promieniami X Zdiagnozowano u niej rozmiękanie kości – tak w latach 20. XX wieku określano osteomalację, chorobę o objawach podobnych do osteoporozy. Ówczesna medycyna jeszcze nie dość poznała podłoże powstawania tego schorzenia. Lekarze zastosowali więc najnowocześniejszą znaną im terapię – naświetlanie rentgenem. Dziś promienie X nie stanowią dla nas tajemnicy ani nie prezentują się jako nowoczesna, kosmiczna technologia. Inaczej było sto lat temu – promienie X traktowano jako przełom w medycynie, aplikowano je tak powszechnie, jak dziś stosujemy polopirynę. Nie poznano się jeszcze na ich drugiej, szkodliwej stronie. Po takiej terapii wielu pacjentów umierało. ❌❌Wyrok śmierci Po trzech tygodniach naświetlania promieniami Roentgena Ida zauważyła na brzuchu, w miejscu naświetlania, zaróżowienie skóry. Wkrótce skóra w tym miejscu stała się czarna. Konsultacja ze specjalistą brzmiała jak wyrok śmierci. Lekarz stwierdził: – Któż to panią tak urządził?! Przecież to bardzo groźne oparzenie. Cóż ja pani mogę poradzić? Widziałem podobne rany, ale uleczonych nie widziałem nigdy. Widziałem natomiast, jak odpadały naprzód skóra, potem ciało i mięśnie aż do kości... Rozłożył ręce w geście niemocy i tylko zabandażował ranę. Ida wróciła do siebie i czekała na powolny, bolesny, nieuchronny koniec. ❌❌Relikwie świętego Choroba

postępowała w błyskawicznym tempie. Rana się powiększała. Podczas jednego z badań lekarz zanotował: „Rana otwarta, 15 cm długa, 12 cm szeroka, głęboka, ropa gęsta, cuchnąca, strzępy skóry i ciała”. Po konsultacji medycy nie dawali jej więcej niż tydzień życia. „Wyszliśmy od lekarza, siostra moja poszła do domu, ja zaś jeszcze do kościoła. Usiadłam na ławce przed kościołem, bo mi trudno było wejść – właśnie kończyła się Suma” – zapisała Ida Kopeć w swoim dzienniku. Wówczas podszedł do niej znajomy jezuita i zapytał o samopoczucie. Ida nie musiała nic mówić, na zbolęłej twarzy kobiety było widać wszystko. Kapłan wręczył jej relikwię św. Andrzeja Boboli i obiecał odprawić Mszę św. o uzdrowienie za przyczyną świętego męczennika. ✕✕Andrzeju Bobolo, ratuj! Kobieta wróciła do domu. Później zapisze w dzienniku: „Przyłożyłam relikwie do ciała obok rany, przyklęłam i pomodliłam się krótko: bł. Andrzeju Bobolo [wówczas był błogosławionym – IT], uproś mi uzdrowienie, o ile to jest zgodne z wolą Bożą”. Następnego dnia, gdy jezuita odprawiał Mszę św., potworne bóle, do których zdążyła się już przyzwyczaić, ustąpiły. Kolejnego dnia z trwogą rozwijała bandaż. W głowie kołatały pytania: Cóż pod nimi zostanie? Jak fatalnie wygląda rana? Czy się powiększyła? „We wtorek po przebudzeniu znów zdejmuję opatrunek – zupełnie czysty! Ani śladu ropy. Szybko przesuwam ręką po ciele – skóra zupełnie sucha, niebolesna, gładka. Wyskakuję z łóżka – rany nie ma, skóra narosła o normalnym wyglądem, na niej tylko lekko brązowe punkty, zupełnie zagojone!”. Lekarz osłupiał, gdy Kopecka pokazała mu zabliźnioną ranę. Nie dowierzał temu, co zobaczył – zupełne ozdrowienie. Kopacką przebadła komisja medyczna, a jej członkowie nie mieli złudzeń: to, co spotkało kobietę, było cudem za przyczyną św. Andrzeja Boboli. (Opracowano na podstawie książki: Joanna Operacz, Włodzimierz Operacz: „Boży wojownik. Opowieść o św. Andrzeju Boboli”, Wydawnictwo Esprit, 2022 r.) Święty Andrzej Bobola jest jednym z najskuteczniejszych świętych. Wciąż przybywa osób modlących się do Boga za jego pośrednictwem. Wiele z nich jest przekonanych, że dzięki jego wstawiennictwu doświadczyło cudów i łask. Miejscem szczególnego kultu męczennika jest sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Strachocinie. Źródło: <https://www.niedziela.pl/artukul/86946/Andrzej-Bobola-uprosil-mi-uzdrowienie> <https://www.niedziela.pl/artukul/142738/nd/>